Nal. poczt. opłac. rycz.
Rok II. Tarnów, dnia 24 listopada 1928 r. Cena 20 gr. Nr. 43.

Wszystko dla Państwa!

SŁOWO TARNOWSKIE

Tygodnik niezależny

Tarnów, ul. św. Anny 5, I piętro
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godz. 9 do 11.

Rękopisów nie zwraca się.

Orlętom lwowskim cześć!

Było to przed dziesięciu laty...

W szary, jesienny poranek zbudził się nic nie przeczuwający polski Lwów... Oczom mieszkańców, dążących do swoich zajęć, ukazały się nagle powiewające z rozmaitych budynków sztandary ukraińskie...

Krew uciekła gdzieś pod serce. Milcząc, zaciskali pięści nie z trwogi, lub z rozpaczy, lecz z tej złości, która budzi człowieka do czynu, która dodaje energji, lecz na razie musi się ukryć, by się nie zdradzić przedwcześnie.

We wszystkich sercach polskich rozgorzało jedno uczucie — odebrać Lwów, choćby polała się krew strumieniami.

I śmiało można rzec, że niema miasta w Polsce, któreby tak jednolicie, tak zwarcie zerwało się do czynu zbrojnego...

Niema miasta w Polsce równego Lwiemu grodowi, gdzie starcy i dzieci, mężczyźni i kobiety ogarnięci byli jednem wielkiem zbiorowem uczucem nietylko obrony miasta, lecz zemsty na wrogu, za jego podstęp.

Nic dziwnego, że były żołnierz porwał za broń, — nie dziwnego, że nawet starsi brali udział w walce. Chylić się muszą głowy całej Polski przed kobietą lwowską, przed dzieckiem lwowskiem, przed „Orlęciem".

Odebranie Lwowa po kilku miesiącach i wypędzenie precz najeździcy — to zasługa żołnierza polskiego.

Fakt jednak, że żołnierz polski zdołał jeszcze zdążyć na czas po kilku miesiącach, to jest jedyną i wyłączną zasługą Orląt lwowskich.

Nie wzywał ich nikt, tylko serce w młodziutkiej, często chorowitej piersi, — serce, które ukochało rodzinne miasto i kazało chwytać, jeśli ręce udźwignęły, za karabin. Jeśli sił na to nie było, biegał taki pędrak obdarty, często i bosy, ze strony polskiej na ukraińską i z powrotem. Nosił amunicję, rozkazy, listy tym, którzy po drugiej stronie oczekiwali wybawienia z rąk wroga.

I od pierwszych dni walki Orlęta lwowskie znaczyły swój pochód mogiłkami, często na środku ulicy, w cieniu domów...

Od pierwszych dni lała się krew nietylko żołnierza polskiego, lecz starców i kobiet we Lwowie, które dały przykład swego męstwa całej Polsce.

To też w 10-tą rocznicę oswobodzenia Lwowa z rąk hajdamackich, chylą się przed bohaterskim Lwowem głowy całej Polski.

Chylą się głowy przed kobietą Lwowa, która nietylko walczyła z bronią w ręku, lecz znosiła jak Spartanka ból po stracie nieraz jedynego dziecka, lub stracie często całej rodziny.

Chylą się głowy Polski przed **lwowskiem „Orlęciem"**, które swym patrjotyzmem, swem bohaterstwem dało przykład całej Polsce.

Orlę lwowskie uratowało nietylko Lwów, ale przykładem swym dało początek nowemu pokoleniu bohaterów, którzy w dwa lata później stawili czoło bolszewikom.

W rocznicę oswobodzenia Lwowa, Orlęciu lwowskiemu cześć!!

Niezdrowe metody.

Cel mas pracowników fizycznych i umysłowych, organizujących się w Związkach Zawodowych, idą zarówno w kierunku bezpośredniego wywalczenia lepszych warunków bytu, w formie udoskonaleń technicznych w pracy, ustaw socjalnych i t. d., jak i pośredniego, skoncentrowanego w akcji samopomocy w dążeniu Zw. Zaw. do gromadzenia kapitałów, zbieranych ze składek członkowskich i obracania ich na pożytek zrzeszonych, w myśl ich realnych interesów. Naturalnie, horyzonty są znacznie szersze, jednak przytoczone wyżej cele stanowią podstawę główną działalności organizacyj zawodowych i punkt wyjścia ich dalszego wszechstronnego rozwoju. To też rozpatrując na tej płaszczyźnie działalność licznych Związków Zawodowych i ich central, otrzymuje się wrażenie niekonsekwentnej działalności, rozsadzania od wewnątrz przez posunięcia o charakterze wyłącznie partyjnym, nie wiele mającym wspólnego z celami ruchu zawodowego, jako takiego, lub sprowadzającym te ostatnie na manowce oderwanych haseł i wreszcie poświęcającym możliwe do uzyskania doraźne korzyści partyjnego doktrynerstwa.

Z szczególną jaskrawością występują powyższe wysoce ujemne cechy w organizacyjnym ruchu zawodowym pracowników państwowych. W interesie samych pracowników państwowych wprost się narzuca konieczność podjęcia akcji w kierunku skonsolidowania ogółu pracowników państwowych i ich Zw. Zaw., zjednoczenia rozproszonych sił, środków, poczynań.

Niestety, dzieje się inaczej: każdy Zw. Zaw. na swem podwórku coś tam dłubie, z czemś się boryka, do czegoś sam bohatersko się przepycha. Rozumie się, że w tych chaotycznych warunkach twórcza praca pozytywna na każdym kroku napotyka na wielkie przeszkody, czasami zupełnie ustaje, demagogja święci niebywałe triumfy kosztem realnych zdobyczy i możliwości ruchu zawodowego, a licytowanie się małodusznych i nieodpowiedzialnych agitatorów, przez Zw. Zaw. sięgających do partyjnych wyżyn i dostojeństw, zabija zdrowy pęd do jedności i konsolidacji. Np. istniejąca do dziś t. zw. Centralna Komisja Porozumiewawcza Zw. Zaw. Pracown. Państw. nietylko nie posiada statutu, regulaminu, opracowanej struktury [illegible]sowej, a przeto nie podejmuje niezodownej energicznej działalności praktycznej, lecz ponadto gromadzi w swych szeregach zaledwie część ogółu pracowników państwowych i ich zawodowych organizacyj i ze względów partyjno-politycznych nie zamierza wydostać się z tych ciasnych ram.

Gdy w roku 1927 toczyła się w C. K. P. dyskusja na temat wspólnych wystąpień z Centr. Klas. Zw. Zaw. (PPS.), partyjne prezydjum C. K. P. pragnęło w następstwie owe zbliżenia chwilowe utrwalić, mimo olbrzymiej zasadniczej różnicy usytuowania społecznego i postulatów robotników przedsiębiorstw prywatnych, a pracowników państwowych. To też w grudniu 1927 podniosły się przeciw tym stronnym intencjom prezydjum C. K. P. głosy protestu, opiewające, że wpierw należy podjąć starania, by możliwie wszystkie organizacje zawodowe pracown. państw. do C. K. P. przyciągnąć i wprzągnąć do wspólnej działalności, a dopiero później wysiłać energję w kierunku przeprowadzenia koncentracji z centralami robotniczemi. Lecz pogląd ten nie znalazł w C. K. P. zrozumienia i uznania. Dużo wody od owego czasu upłynęło a do C. K. P. wciąż jeszcze nie należy szereg Zw. Zaw. pracowników państwowych, ani państwowych przedsiębiorstw finansowych i gospodarczych i — jak widać — C. K. P. wcale nie zamierza ich dla wspólnej akcji pozyskać.

Argument, że owe nienależące do C. K. P. Zw. Zaw. są przeważnie partyjne, nie wytrzymuje krytyki, bowiem z jednej strony sama C. K. P. bronić się musi przed stawianemi jej zarzutami partyjności i ze skwapliwością stara się uchodzić za ponadpartyjną, z drugiej jej prezydjum perfidnie żongluje owym zarzutem partyjności i rozciąga go na organizacje nic wspólnego z partyjnością nie mające, byle tylko nie dopuścić do zachwiania się wyłącznie partyjnych wpływów i ich przewagi.

Sprawy te coraz bardziej się zaostrzają i w obecnym stanie nie dadzą się utrzymać. C. K. P. nie może nie chcieć objąć działalnością swą licznych Zw. Zaw. bezpartyjnych, nieraz liczących kilkadziesiąt tysięcy członków, a przeciwstawianie realnym interesom ogółu pracowników państwowych interesy jednej patrji, musi się skończyć. Ogół pracowników państw. dąży świadomie do zjednoczenia w ramach bezpartyjnej centrali i te dążenia potrafią znaleść dla siebie właściwy wyraz praktyczny, a nad argumentami partyjnego prezydjum C. K. P. przejdą do porządku dziennego.

Komisarz rządowy, czy wybory do Rady miejskiej.

Od kilku miesięcy dużo się mówi w Tarnowie o zmianie Rady miejskiej, objęciu rządów przez komisarza rządowego i t. d.

W ostatnich dniach pogłoski te są coraz częstsze i głośniejsze. Trudno przewidzieć, czy nadjedzie komisarz, czy też wybory odbędą się według starej ordynacji wyborczej.

Jednego tylko życzyć sobie trzeba i to jak najprędzej, aby obecna Rada, tak zw. żelazna, odpoczęła sfatygowana posiedzeniami i aby wreszcie odświeżyła się atmosfera w ratuszu, co tylko miastu wyjdzie na pożytek, a zmęczonym radnym na zdrowie.

Wybory do Kasy Oszczędności.

Województwo zatwierdziło nowy statut Kasy Oszczędności. Łącznie z tem wyłania się kwestja wyborów, no i co najważniejsze, dyrektorjum Kasy. Wymienia się już nawet kandydatów na nieopróżnione jeszcze miejsca.

Zachodzi jedynie obawa, aby dla poparcia ambicji niektórych jednostek, czy też raczej dla uzyskania dość intratnego stanowiska, niektórzy domniemani kandydaci nie zawarli kompromisów ze sferami, których wprowadzenie do Zarządu Kasy Oszczędności może przyczynić się nie do rozwoju, lecz upadku tej tak ważnej dla Tarnowa i powiatu instytucji gospodarczej.

Wiadomo bowiem, iż Tarnów słynie z ambicyjek, no i apetytów na krzesła i fotele, dające wpływy i... dochody.

Wybory do Kasy Chorych unieważnione?

Od kilku dni obiega miasto pogłoska, że wybory do Kasy Chorych na skutek założonego protestu przez „Zjednoczenie Polskie" zostały unieważnione.

Staraliśmy się zasięgnąć wiadomości u źródeł miarodajnych, jednakowoż nie są one powiadomione o ostatecznej decyzji.

Prawdopodobnie unieważnione zostaną **wybory z listy pracodawców**, chociaż jest możliwiem, że sfery rządowe unieważnią ze względów, nazwijmy je, oportunistycznych wybory i z listy pracowników.

Tarnów czekałaby więc znowu kampanja wyborcza pod hasłem uzdrowienia stosunków w Kasie Chorych dotychczas panujących, przyczem być może wyłoniłyby się inne kombinacje sojuszów, czy też antagonizmów.

„Zemsta cyganki"

czyli apel do p. Naczelnika poczty w Tarnowie.

Doprawdy, że konieczność otwarcia filji poczty przy ul. Bernardyńskiej staje się z dnia na dzień coraz pilniejszą potrzebą, przeciążenie bowiem poczty głównej coraz to dotkliwiej daje się we znaki publiczności.

Najprzykrzejszą bolączką — to funkcjonowanie telefonów. Notorycznym jest bowiem faktem, że na połączenie trzeba czekać długo, a jak już człek się doczeka, to dopiero nierzadko musi wysłuchać pe-rory zdenerwowanej telefonistki, która nie zawsze łączą z żądanym numerem. Przytem weszło już we wcale interesujący nałóg u telefonistek, że nie łączą odrazu abonenta z aparatem naczelnika poczty, lecz naprzód pytają: „czy pan chce naczelnikowi poskarżyć się na mnie — to może pan dzwonić do maja".

Już też chyba każdy wzdycha do automatycznych telefonów.

A już koniecznie przydałoby się, żeby większość personalu naszej głównej poczty pouczyć o jednym z ostatnich okólników ministra Składkowskiego, o grzecznem odnoszeniu się urzędników do interesentów-obywateli, nie mówiąc już o tak starem przysłowiu, a tak nieznanem dla panien... z poczty, brzmiącem: „czy-nos dla tabakiery — czy tabakiera dla nosa?"

Bo cóż z tego, że wnętrze poczty tak pięknie odnowiono i tak świetnie zorganizowano ruch przesyłek, jeżeli publiczność jest obsługiwana przez panny, których większość powinna się uczyć w domu na pamięć całemi godzinami okólnika min. Składkowskiego, zamiast sterczeć przy okienkach i ciągle awantury robić publiczności przy załatwianiu.

A już na szczególną uwagę zasługuje piękna niewiasta z główką przy okienku, gdzie się telegramy nadaje. Rzecz dziwna, że ta niewiasta najwięcej liczy sobie (aleć to bohaterstwo!) utarczek z publicznością, — że przy tem okienku często tworzy się zbiegowisko, żadne słuchania gromkich, niezbyt wybrednych słów, gniewającej się... urzędniczki.

I znowu przy tem samem okienku w zeszłym tygodniu publiczność się zbiegła, by przypatrzeć się i przysłuchać ognistym spojrzeniom i krzykom gniewającej się urzędniczki, której przerwano rozmowę z koleżankami i proszono o załatwienie rachunku za telegram. I zapewne owa pani, która prosiła o załatwienie telegramu, musiała sobie raz na zawsze przyrzec, że będzie cierpliwie zawsze czekała na dokończenie rozmowy urzędniczek na poczcie, bo wdawszy się nieopatrznie w rozmowę z panną-urzędnikiem, naraziła się na kolosalna awanturę i soczystości w rodzaju „proszę się liczyć ze słowami"!

Zapewne, że wybujałego temperamentu urzędniczce spieszyło się jak najrychlej załatwić publiczność i wziąć się z nabożeństwem do czytania zeszytu „Zemsta Cyganki", która to namiętnie interesująca lektura leżała na biurku, niestety na naczelnem miejscu, — alec czy to jest sumienne spełnianie obowiązków?

Naprawdę, że to jest smutne! Dyrekcja poczty winna zwrócić baczną uwagę na personal, mający kontakt z publicznością, — a mniej odpowiedni dać do sortowni listów lub innych działów, gdzieby publiczność, łożąca przecież na to podatki, nie była narażona na przykrości i zmuszana do głośnych rozpraw przed okienkami na poczcie, że najstosowniejszą lekturą dla niektórych urzędniczek byłyby „Zasady dobrego wychowania".

W każdym zaś razie możnaby brać pod uwagę przy obsadzaniu poszczególnych stanowisk na poczcie okoliczność, czy dana z urzędniczek jest mężatką, czy panną, — to bowiem wiele światła rzucić może na niejedno. Niestety Tarnów należy do miast w Polsce, gdzie istnieje duża przewyżka kobiet nad mężczyznami, co zapewne nie w smak czytelniczkom romansideł w rodzaju „Zemsta Cyganki", — no, ale to jeszcze nie powód, by na tem cierpiała publiczność.

Uroczystości w rocznicę dziesięciolecia powstania państwa polskiego w powiecie grybowskim.

GRYBÓW.

Nawiązując do ilustracji w Il. Kur. C., reprodukującej ozdobę dekoracyjną ratusza, wspomnieć należy również i o prywatnej inicjatywie, która w tym kierunku dała również swój niepośledni wyraz, czy to na budynku starostwa, czy też inspektoratu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, oraz domu Dra Wierzbickiego.

W przeddzień uroczystości odbył się capstrzyk muzyki miejscowej, poczem po wystrzałach z moździerzy rozpoczęła się iluminacja miasta.

Wyszczególniały się dekoracją i iluminacją budynki Magistratu i Inspektoratu Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, które iluminowane były przez dzień i noc od soboty do poniedziałku wieczora bez przerwy.

W niedzielę o godz. 6 rano zabrzmiał z wieży kościelnej hejnał, poczem gruchnęły moździerze, a na ulice miasta wkroczyła muzyka.

O godz. 9.45 ruszył z pod Sokoła pochód w stronę kościoła, gdzie odbyło się solenne nabożeństwo z kazaniem.

Po nabożeństwie odbyła się defilada Oddziałów Och. Straży Poż., Przysposobienia Wojsk. i dziatwy szkolnej, poczem pochód udał się pod pomnik Obrońców Ojczyzny, gdzie do zebranych przemawiali p. prof. Pałka, p. Fihauser i p. Skalski. Popołudniu odegrano w kinie P. W. utwór sceniczny p. t. „Marsyljanka", za wstępem wolnym.

Wieczorem odbyła się akademja, na której słowo wstępne wygłosił jeden z profesorów tut. gimnazjum, poczem odbyła się na scenie dekoracja ochotników z roku 1918—1921, której dokonał starosta p. Wł. Magoński.

Do sprawnego uświetnienia uroczystości przyczynił się p. Zgud, sekretarz starostwa.

BOBOWA-MIASTO.

W sobotę 10 b. m. przed południem urządziły władze szkolne poranek dla dziatwy, zaś popołudniu zostały odegrane okolicznościowe utwory sceniczne. Wieczorem miasto było iluminowane.

W niedzielę przed południem odbyła się uroczysta Msza św. wraz z kazaniem, które wygłosił ks. dziekan Warchałowski.

Po nabożeństwie uformował się pochód, złożony z dziatwy szkolnej, Oddziału Ochotniczej Straży Pożarnej i Oddziału Przysposobienia Wojskowego. Pochód udał się pod kapliczkę św. Florjana, gdzie p. Van-Marcke wygłosił okolicznościową mowę, podnosząc konieczność współpracy wszystkich stanów nad wewnętrzną odbudową państwa, której przodują Marszałek Piłsudski.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, odśpiewała dziatwa szkolna „Jeszcze Polska" i „Rotę", poczem udano się na cmentarz, gdzie p. Szczepanek odczytał wiersz ku czci poległych, poczem nastąpiła minuta milczenia, po której odśpiewano pieśń: „Śpij kolego".

Zorganizowaniem uroczystego obchodu zajął się znany działacz społeczny i patrjota p. inż. Kazimierz Wieniawa-Długoszowski.

Podnieść należy sprawny wygląd oddziału Ochot. Straży Poż., z instruktorem pow. p. Knapem na czele, jakoteż udział hufca P. W. i młodzieży szkolnej, która

Tadeusz Katelbach.

Epizod z obrony Lwowa.

Było to 29 października 1918 r. Zaopatrzeni w przepustki na okupację austrjacką, wyruszyliśmy razem z Warszawy przez Lublin do Lwowa: S. Pstrokoński (Zarzewiak), J. Makowiecki (Filareta), zmarły niedawno W. Denhoff-Czarnocki (Filareta) i piszący te słowa. Jechaliśmy na Zjazd ogólno akademicki, zwoływany przez młodzież lwowską.

Na pierwszej „granicy", w Dęblinie, poddani zostaliśmy oględzinom szpicli niemieckich, nie przypuszczając zresztą wcale, że przeżywamy to spotkanie po raz ostatni. W Lublinie odetchnęliśmy. Nastrój był już zgoła inny, niż w Warszawie, przeczucie zbliżających się wypadków było znacznie wyraźniejsze. Z chciwością łapaliśmy wieści, znamionujące nadchodzący przełom i informacje o przygotowaniach, czynionych na tę chwilę. Tu zetknęliśmy się z G. Dreszerem, Z. Lechnickim, Wł. Hedingerem, oraz z wówczas już ciężko chorym, przedwcześnie wkrótce potem zmarłym komendantem P. O. W. Opielińskim-Zdanowiczem. Cały dzień 30 października zeszedł nam na rozmowach, oraz na staraniach o wyrobienie jakichś przepustek, czy fikcyjnych paszportów na wydostanie się przez Bełżec do Lwowa, w granice „monarchji austrjacko-węgierskiej". Pomagał nam w tem jak mógł Sasorski, wówczas tak zwany Starozarzewiak. Ostatecznie część z nas została zaopatrzona w jakieś paszporty austrjackie. Fotografje, znajdujące się w nich, wskazywały w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, iż żaden z nas nie jest prawym ich posiadaczem. Mimo to w doskonałych nastrojach ruszyliśmy w dalszą drogę.

W Rejowcu mieliśmy się spotkać z resztą delegacji warszawskiej, złożonej przeważnie z młodzieży endeckiej. Młodzież tego kierunku reprezentowali wówczas: J. Rembieliński, M. Jakubowski, F. Majorowicz, W. Daab, W. Drozdowski, W. Bąkowski, Marynowski i jeszcze dwóch czy trzech kolegów, których nazwisk dziś nie pamiętam. Prócz tego młodzież socjalistyczną warszawską reprezentował W. Brunner, młodzież o zabarwieniu liberalnem St. Lenartowicz i S. Arnold, w charakterze gościa jechał na zjazd jeden z seniorów Organizacji Młodzieży Narodowej T. Jankowski.

Od Rejowca jechaliśmy więc już w dużej gromadzie, w doskonałych humorach, nie troszcząc się o to zupełnie, jak się będzie odbywać przekraczanie drugiej „granicy".

Do Bełżca zajechaliśmy rnao. Deszcz lał jak z cebra. Rozwrzeszczeni, hurmą wpadliśmy do budynku kontroli celnej i za nim zaspany urzędnik zdołał się zorjentować, siedzieliśmy już w pociągu, idącym do Lwowa. Łatwość, z jaką przekroczyliśmy nielegalnie „granicę", poczytywaliśmy wówczas za jeden jeszcze z widocznych objawów ogólnego rozprężenia i zbliżających się wielkich wypadków. Humory wobec tego były jeszcze lepsze. Gadaliśmy niemal wyłącznie o zjeździe, każdy na swój sposób ujmując jego cel i zadania, jako że inicjatywa lwowska w sprawie Zjazdu pozbawiona była „szczegółowych uzasadnień".

Do Lwowa przyjechaliśmy 31 października, o ile mnie pamięć nie myli, o godzinie 5 popołudniu. Na dworcu oczekiwała nas pokaźna gromadka akademików iwowskich, która natychmiast zajęła się ulokowaniem nas w przygotowanych kwaterach. Pamiętam, że wraz z Mieniem Jakubowskim dostaliśmy kwaterę u Dra Wyrzykowskiego, wybitnego działacza „Sokoła" lwowskiego. Wieczorem tegoż dnia mieliśmy się wszyscy spotkać na „zapoznawczej herbatce" w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego. O naznaczonej godzinie zjawiliśmy się na umówionem miejscu. Czekała nas niebylejaka niespodzianka. W salach Domu Akademickiego powitał nas rozgwar podnieconych rozmów, zobaczyliśmy mundury wojskowe i tu i ówdzie — broń. Poinformowano nas zaraz, że szykuje się zamach Ukraińców jeszcze tejże nocy i że to, co widzimy, jest rodzajem „zbiórki" — pogotowia wojennego na wypadek, gdyby informacje te miały się okazać słuszne. W tym bojowym już nastroju znaleźliśmy się w salce, w której odbywała się „herbatka zapoznawcza".

Nie wiem, czy wszyscy, z tych, których wymienię, byli tegoż wieczora na niej, czy też niektórzy z nich wzięli udział dopiero potem w obradach tego osobliwego Zjazdu.

Nie umiałbym również dziś po 10 latach z pamięci odtworzyć listy uczestników tego Zjazdu, choć czasem przecie zdaje się człowiekowi, że to było wczoraj.

Prócz wymienionych warszawiaków przypominam sobie ze Lwowa: Tyszkę, Mękarskiego, Garbienia, Koskowskiego, Zakrzewskiego, zabitego w czasie walk lwowskich, Gluzińskiego (ówczesna Młodzież Narodowa), E. Rumuna i R. Lutmana (Zarzewiaków), Bujwidównę (Filarecja). Z Krakowa byli obecni: W. Lipiński (Filarecja) i zmarły potem w walkach S. Lipczyński (Młodzież Narodowa). Filarecję kijowską reprezentował, o ile mnie pamięć nie myli, Korsak, dzisiejszy wojewoda. Byli jeszcze jacyś przedstawiciele tegoż środowiska, — był ktoś z Moskwy. Z poznańczyków, przebywających we Lwowie, przypominam sobie L. Suchowiaka, wychowańca Młodzieży Narodowej, który nie należał jednak do składu delegacji zjazdowych.

Na „herbatce zapoznawczej" — rzecz prosta — było znacznie więcej osób, przeważnie lwowian. Zapoznaliśmy się wzajemnie wszyscy. Zaczęły się tworzyć grupy polityczne, jako że wszystkie delegacje były wybierane tylko przez organizacje polityczne. Wypytywano się o stosunki panujące w środowiskach, gadano o Zjeździe, ale nad wszystkiem dominowały dwa słowa: „zamach ukraiński". Powoli jednak, w miarę uspakajających wieści, nadchodzących z sąsiedniej salki, coraz poważniej zaczęliśmy gadać o Zjeździe, o jutrzejszem pierwszem jego posiedzeniu, o prezydjum, referatach i t. p. A kiedy około 11 wychodziliśmy z Domu Akademickiego, nie spostrzegłem już nic z bojowych nastrojów. W salce, gdzie jeszcze parę godzin temu panował ruch i zgiełk, nie było nikogo. Na mieście panowała grobowa cisza. W drodze zobaczyliśmy jakieś ciężarowe auto, naładowane żołnierzami, ale wobec uspakajających wieści nie przypuszczaliśmy, że było to zapewne jedno z aut mobilizujących siły ukraińskie na przygotowany zamach.

Po emocjach podróży i pierwszych wrażeń lwowskich, zasnęliśmy szybko na kanapach Dra Wyrzykowskiego.

1-go listopada o godzinie 8 rano obudził nas gospodarz słowami: „Winszuję Panom. Jesteście w ruskim Lwowie". — Zerwaliśmy się na równe nogi i wybiegliśmy na miasto, opanowane istotnie już przez Ukraińców.

Szybko nawiązaliśmy kontakt z uczestnikami Zjazdu. Pierwsza tendencja była za kontynuowaniem Zjazdu. Nie wierzono w trwałość zamachu. Uważano natomiast że odbywanie Zjazdu Ogólnego Polskiej Młodzieży Akademickiej właśnie we Lwowie, znajdującym się pod okupacją ukraińską, mieć będzie znaczenie poważnej manifestacji politycznej.

Obrady rozpoczęły się. Z Domu Akademickiego, gdzie było coraz mniej bez-

łasem chorągiewek o barwach narodowych czyniła bardzo miłe wrażenie, co w rezultacie wraz ze składnem odśpiewaniem pieśni zawdzięczyć należy sferom nauczycielskim. Równocześnie należy wyrazić pełne zdziwienie wobec braku przedstawicielstwa cechów i korporacyj rzemieślniczych.

Wkońcu wypada zapytać, dlaczego w niektórych miejscowościach brak było jakiegokolwiek zainteresowania się uroczystością, związaną z tak drogą każdemu Polakowi rocznicą?

Oto lista tych, którzy nie ustroili domów swych chorągwiami lub też nalepkami:

Siedliska — folwark p. Mączyńskiego.
Wilczyska — folwark p. Dra Ramułta, willa p. Rysiewiczów, szkoła ludowa.
Sędziszowa — szkoła ludowa.
Pławna — folwark „Zimnawódka".
Kaśna dolna — folwark p. Nowaków.
Bogoniowice — folwark spadkobierców hr. Bobrowskiego.
Jankowa — przystanek kolejowy.
Budki kolejowe Nr. 50, 40 i 31 na linji kolej. Tarnów—Stróże.
Pławna — przystanek kolejowy.

Założenie oddziału Strzelca w Dąbrowie.

W dniu 18 b. m. założono Oddział Zw. Strzel. w Dąbrowie koło Tarnowa. Przewodniczącym zebrania wybrano p. Władysława Trybę, naucz. miejscowego. Po przemówieniu prof. Machalskiego, kom. Obwodu Zw. Strz., który przedstawił konieczność założenia Oddz. Strz., jako kadry armji narodowej. Przystąpiono do wyborów. Prezesem wybrano ob. Wł. Trybę, komendantem Oddz. Strz. ob. Sieronia.

Nieścisłość tuchowskiego korespondenta „Naszego Głosu".

W Nrze 47 „Nasz Głos" z 18 b. m. w artykule z Tuchowa podpisany Jan Nikiel opisał przebieg pożegnania i zasług ks. J. Fortuny. P. Niklowi, jako pełniącemu obowiązki kościelnego w tamtejszym kościele tak napisać wypadało; my jednak przypuszczamy, że autorem notatki był ktoś inny, a p. Nikiel tylko dał firmę.

Ale mniejsza o autora, — nam ważniejsza treść. Pomijamy wyrażenia nastroju „wspaniałego", — dziwimy się nieznanym tytułom przedmowców, jak nadradców, profesorów (pierwsi pogrzebani ze śp. Austrją, zaś nominacje profesorów w toku).

Pisze p. Nikiel: przemówienia wyrażały wdzięczność z powodu opuszczenia Tuchowa przez ks. „Społecznika", brawo! Przecenia autor zasługi ks. Fortuny, jako dyrektora Składnicy. Kasa przed wojną nie mogła upaść, bo została reaktywowana po wojnie.

Naczelne kierown. spoczywało w rękach prezesa R. N. p. Dra Janigi i naczelnego dyrektora p. Kadernaszkowej, a najgorsze czasy dewaluacji nastały dopiero po ustąpieniu ks. Fortuny. O tem należy pamiętać p. Nikiel, a nie patrzeć na czyny ludzi li tylko przez dym z kadzielnicy.

Odnośnie do wystawienia budynku szkolnego (czytaj baraku), to wiemy, że 1) materjał był przysposobiony, 2) plac, drzewo i pewne fundusze też były. Raczej należało przystąpić do budowy tak potrzebnego gmachu szkoły 7-klasowej powszechnej, bo tego, co wybudowano rzekomo za staraniem ks. Fortuny, chyba szkołą nazwać niepodobna.

Jeszcze jedno; odznaczenie obywatelstwem honorowem ks. Fortuny nastąpiło tylko na wniosek p. Dra Matakiewicza, „taka to była wówczas atmosfera polityczna", z dzisiejszego i wnioskodawca myśli inaczej.

Powyższe słowa zamieszczamy nie dla obniżenia pracy, czy zasług ks. Fortuny, lecz w imię prawdy. S.

Wieści z brzeskiego.

Brzesko w przededniu Niepodległości.

Jeśliby sięgnąć 10 lat w stecz, w okres wielkiej mordowni narodów, jaką była wojna światowa, to u nas każde miasto, każda nawet wioska przechodziła w one dni grozy różne koleje, prawdziwą martyrologję, pełną mąk, oczekiwań, zmagań i tęsknoty za Ojczyzną.

I nasze miasto Brzesko, mimo że nie było tu nigdy żadnego garnizonu wojskowego, przechodziło wielkie wstrząśnienia. Połowa ludzi poszła to do legionów, to do wojska austrjackiego, albo zginęło na miejscu od kul armatnich i karabinowych, bowiem długi czas ciągnął się front nad Dunajcem.

Sięgnął w te dni — dla pamięci pokoleń — dyr. tutejszego gimnazjum p. Missona, napisawszy książeczkę p. t. „Brzesko w przededniu Niepodległości", z której pozwalam sobie ciekawsze wypadki, oraz rolę niektórych wybitnych osób 10 lat temu tu przedstawić.

Kierownictwo miasta w tych czasach (r. 1914) spoczywało w rękach burmistrza K. Wisłockiego, kierownictwo powiatu w rękach marszałka powiatowego Jana bar. Götza Okocimskiego. Władza jednak starosty p. Mylińskiego, który był znowu skrępowany przez wojskowość, była we wszystkich sprawach decydującą. Ta właśnie władza przygniatała jak zmora życie obywatelskie i unicestwiała jakiekolwiek ich swobodniejsze porywy.

Na budzeni ei podtrzymywanie uczuć narodowych oddziaływały w Brzesku różne Towarzystwa, jak T. S. L. i ruchliwa „Liga Kobiet", nadto gimnazjalne grono nauczycielskie i tutejsi działacze: dyr. Missona, Henryk Bukowski, Dr Brzeski, Dr Wisłocki, ks. Dr Jan Czuj, ks. prob. Mazur, Dr Knauer, nadkomisarz Skalecki i t. d.

Poparciem cieszył się w Brzesku także nowo powstały Czerwony Krzyż, opiekujący się rannymi legionistami. Legionowym komisarzem werbunkowym dla powiatu był A. Jasiewicz, uczestnik bitwy pod Kaniowem.

Z grona nauczycielskiego walczyli w legjonach: W. Zającżkowski i Mazur, — z uczniów gimnazjalnych wstąpili do legjonów: S. Mikulski, Ziółkowski, Chwała, Wasil, Kukcia, Krupski, Knauer. Do wojska austrjackiego pobrano uczniów gimnazjum: w r. 1916/17 uczniów 19, a w r. 1917/18 uczniów 8.

Przez Brzesko przewalały się kilkakrotnie armje austrjackie i rosyjskie. Był czas, że miasto nękane przez wojskowość i narażone na bombardowanie, wyludniło się prawie całkowicie, ulice były puste — młodzi poszli do wojska, starzy uciekli.

Nieudolni austrjaccy dowódcy, przegrywając częste bitwy, mścili się potem na biednej ludności za rzekome szpiegostwo na rzecz Moskali. W ten sposób powieszono raz publicznie na rynku Bogu ducha winnego włościanina, a potem wybrano sobie między smentarze żydowskim a wojennym istniejącą do dziś dolinę stracenia, gdzie powieszono kilkunastu uczciwych ludzi. Gdy przejeżdżał raz przez Brzesko słynny wieszatel arcyksiążę Fryderyk, nie wolno było okna otworzyć, bo inaczej żołdak austrjacki miał nakazane strzelać do mieszkań.

Były to czasy ciężkie i okropne, a życie stało się nieznośnem. Brak było najprostszych potrzeb życiowych. Wstrętną żywność wydawano za kartkami. Najgorzej cierpiała młodzież, odżywiająca się marnie, nie mająca odpowiedniej odzieży, a nawet światła, bo i naftę wydawano na kartki.

Grono nauczycielskie w gimnazjum dopomagało jak mogło młodzieży, umożliwiając jej nabywanie obuwia i odzieży. Zasłużyli się przytem: starosta Czyliński, ks. Dr Jan Czuj, Dr Brzeski, ks. Mazur.

W r. 1926 powołano do życia komisję aprowizacyjną, która zaopatrywała mieszkańców w mąkę, ziemniaki, ryż i t. d. Tutaj odznaczyli się w pracy: Fr. Soja, S. Chrapczyński. Borońska K., Prodymowa M., Chrapczyńska M. i t. d.

W tym czasie powstało w mieście kilka Towarzystw, jak: Składnica Kółek rolniczych, Towarzystwo ekonomiczne urzędników, Spółka nauczycielska i inne, a dla austrjackich inwalidów Szkoła służby leśnej, na której utrzymanie łożył bar. Götz.

Był także obóz jeńców rosyjskich i włoskich. Trudnili się oni wyrabianiem różnych figurek z gipsu i betonu, ponadto zbudowali w Brzesku wojenny cmentarz.

Po tak zwanym pokoju brzeskim, kosztem polskiej Chełmszczyzny, odbyła się

---

piecznie, przenieśliśmy się do lokalu Bibljoteki Słuchaczów Prawa. Wygłaszano sprawozdania ze środowisk, zaczęły się przewlekłe i gorące dyskusje polityczne, wystąpiły duże rozbieżności, spowodowane paroma latami odcięcia środowisk akademickich, ulegających wpływom różnych orjentacyj wojennych. Ale odgłos karabinów maszynowych, towarzyszący i wieści o podjętej już czynnej obronie przeciwko zamachowi, nie rokowały im długiego żywota. W drugim dniu Zjazdu, gdy rano zebraliśmy się bodaj znowu w Domu Akademickim, żaden z nas nie miał chyba wątpliwości, że trzeba skończyć gadanie zjazdowe i pospieszyć z pomocą tym, którzy pierwsi stanęli do walki.

Szybko wybrano komisję, która wypracowała wspólny tekst jednej jedynej uchwały tego osobliwego Zjazdu. Uchwała ta piętnowała zamach, wyrażając ubolewanie, iż powoduje on przelew krwi dwóch bratnich narodów i wzywając młodzież do spełnienia swego obowiązku. Wszystkie ugrupowania polityczne młodzieży, reprezentowane na Zjeździe, zgodziły się na tekst tej uchwały. Jedyne „votum separatum" zgłosił w imieniu warszawskiej młodzieży socjalistycznej Wacław Brunner. Po przyjęciu uchwały przewodniczący zamknął obrady Zjazdu, — ostatniego konspiracyjnego Zjazdu akademickiego młodzieży polskiej. Natychmiast zaczęliśmy się naradzać, w jaki sposób dostać się do walczących, czyli — jak to już wówczas zaczęto mówić — „na polską stronę". Stanęło na tem, że jeszcze tegoż wieczora będziemy „na linji".

Złośliwy los jednak, wskutek zamknięcia przez Ukraińców niektórych ulic, nie pozwolił na to, żeby wszyscy warszawiacy walczyli na tym samym odcinku. Większa część z nich, m. i. „separatysta" Wacek Brunner, jeszcze tegoż dnia znaleźli się na linji polskiego „frontu".

Piszący te słowa wraz z Tadeuszem Jankowskim dopiero w dwa dni potem, korzystając z parogodzinnego „zawieszenia broni", przeprowadzeni zostali z mieszkania Dra Gluzińskiego przez jakiegoś medyka na stronę polską do Domu Techników przy ul. Issakowicza. Tu spotkaliśmy resztę naszych warszawiaków, którzy już zdążyli przejść chrzest ogniowy. Paru z nich było już rannych. Makowiecki ciężko chorował. Nas dwóch włączono do oddziału, przeznaczonego na wzmocnienie Szkoły Kadeckiej, która właśnie została obsadzona przez „siły" polskie. Przeszkolenie rekruta trwało parę godzin. Wieczorem wszyscy byliśmy już jako tako umundurowani i zaopatrzeni w broń. Około godziny 11 w nocy ruszyliśmy pod wodzą jakiegoś kaprala legjonowego, bodaj czy nie o nazwisku Piasecki, na odcinek Szkoły Kadeckiej. Oddział nasz objął pozycje na cmentarzu stryjskim, mając naprzeciw siebie Cytadelę, zajętą przez Ukraińców. Moim towarzyszem z okopu był jakiś rzeźnik z Łyczakowa, w sąsiednim okopie rezydował tej pierwszej nocy T. Jankowski wraz z Mościckim, o ile się nie mylę, synem dzisiejszego Prezydenta, którego potem, ze względu na wzrost, nazywaliśmy „widelcem".

I tak od tej pamiętnej nocy zaczęły się dnie bezustannych walk o Szkołę Kadecką. Raz stawiali człowieka w okopie na cmentarzu stryjskim, to znowu w parku Kilińskiego, to znowu od strony Woleckiej, czy przy rogatce stryjskiej. Nie było czasu na rozmyślania o Warszawie. Wiadomości brak był zupełny. Przeżywaliśmy chwile beznadziejności. Widzieliśmy garść naszych towarzyszy broni, nasze „zapasy" wszelkiego rodzaju, nasze dwa karabiny maszynowe, które udawały, że jest ich znacznie więcej... Pokrzepiając się papierosami i koniakiem (tego nie brakowało!), każdego ranka czekaliśmy na nowy atak, w przekonaniu, że przyjdzie wreszcie jeden — decydujący. Na ploteczki, jak tylko była chwila wolna, lecieliśmy wraz z Jankowskim — jedyni na odcinku tym, jak nas nazywano, „warszawiści" — do punktu sanitarnego Szkoły Kadeckiej, którymy kierowali nasi dwaj dawni koledzy organizacyjni, medycy Koskowski i Tyszka, oraz medyczka M. Prokopowiczówna. Tu najpierw dowiedzieliśmy się o uwolnieniu Komendanta, o ruchu wyzwoleńczym, obejmującym cały kraj. To dodawało nam otuchy.

Jak spędziliśmy 11 listopada, nie pamiętam. Ale to pewna, że był to sobie jeden ze zwykłych dni ustawicznego naprężenia, w jakiem wszyscy znajdowaliśmy się — my, obrońcy Szkoły Kadeckiej. Nie wiem nawet, czy o uwolnieniu Warszawy wiedzieliśmy już w pamiętnym dniu 17 listopada, gdy od wczesnego ranka rozpoczął się na nasz odcinek regularny atak przeważających sił ukraińskich, wsparty przygotowaniem artyleryjskiem. Ale napewno nazajutrz, gdy po zajęciu parku stryjskiego pełniliśmy z dumą służbę na ul. św. Zofji, dowiedzieliśmy się o tem. Zwycięstwo nad Ukraińcami, odniesione w walce o Szkołę Kadecką, zwycięstwo garści nad masą bądź co bądź regularnego żołnierza, oraz wieść o wyzwoleniu Warszawy, dodała nam takiego wojennego wigoru, iż odtąd nie wątpiliśmy w uwolnienie całego Lwowa.

22-go wczesnym rankiem, po trzech godzinach snu, obudziła nas radosna wieść, iż Lwów jest wolny. Oddział nasz ruszył do Lwowa na punkt koncentracyjny — na główny odwach. Pieśnią budziliśmy wystraszonych i nie wierzących własnym oczom i uszom mieszkańców. Zanim doszliśmy do odwachu, dosłownie uginaliśmy się pod ciężarem setek papierosów i różnego rodzaju wiktuałów. Trzeba było co chwila „przepijać" na ulicy. Kochani lwowiacy i lwowianki nie żałowali w dniu tym dla swych obrońców niczego.

Popołudniu tego radosnego dnia, spotkali się znowu wszyscy zdrowi i cali warszawiacy w koszarach przy ul. Zyblikiewicza. Tu czekała nas druga radosna niespodzianka. Dzięki staraniom ś. p. Wacka Denhoff-Czarnockiego dostaliśmy pozwolenie wyjazdu nazajutrz jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, pociągiem idącym do Warszawy. Ranni, jak Daab, Majorowicz, Rembieliński, Arnold pozostali we Lwowie. Reszta, pod pokojowem dowództwem Czarnockiego, znalazła się rano w dniu 23-go listopada na dworcu lwowskim.

Jechaliśmy rozradowani i dumni, że wracamy do wolnej stolicy, jako pierwsi z tych, którzy wracali z wyzwolonego Lwowa i którzy — jak się nam wydawało — godnie reprezentowali młodzież akademicką Warszawy w walkach o to miasto. Jechaliśmy na Zjazd, na wielkie gadanie akademickie, a wracaliśmy w szarych mundurach żołnierzy Rzeczypospotej.

W Warszawie, do której zajechaliśmy wieczorem 23, przez pierwsze dni gadaliśmy bez końca. Pytano nas o Lwów, my znowu chcieliśmy wszystko ze szczegółami wiedzieć o tem, co się tu działo. Szczególnie dopytywaliśmy się o dzień 11 listopada.

Po tygodniu łazikowania trzeba się było zdecydować na kontynuowanie rozpoczętej „karjery" wojskowej. Piszący te słowa znalazł się w „Legji Akademickiej", z którą znowu 4 stycznia wyruszył na Bełżec, Rawę Ruską, Żółkiew, Lwów.

Na ten raz od Bełżca, dawnej „granicy", nie jechało się pociągiem, lecz maszerowało „per pedes" w ciągłych utarczkach, idąc z odsieczą bohaterskiemu miastu.

Reprezentacja akademików warszawskich wyglądała teraz bez porównania pokaźniej, niż w pamiętnych dniach pierwszej obrony. Lwowa.

w Brzesku przed ratuszem dnia 16 lutego 1918 r. wielka manifestacja austrjacka, przy udziale delegatów z całego powiatu, miejscowej inteligencji i mieszczaństwa. Przemawiali wtedy do zebranych tłumów Dr Brzeski, Jan Klich, ks. Czuj i literat Staśko.

Tymczasem następował już powolny upadek państw centralnych. Gdy dnia 1 listopada nastąpiło w Krakowie wyrzucanie władz austrjackich, w Brzesku zapanowała radość ogólna, czemu natychmiast dała wyraz młodzież, zdzierając austrjackie orły, gdzie się dało. Niektóre pamiątki niewoli, jak orły dwugłowe, szpada i pieróg urzędowy starosty znajdują się w muzeum gimnazjalnem.

Po objęciu rządów przez Polską Komisję Likwidacyjną, z Brzeska-Okocima należał do niej także bar. Götz.

W tym czasie komendantem miasta ze strony polskiej wojskowości był rotmistrz Dr Cyga. On też odebrał przysięgę od żołnierzy na wierność i posłuszeństwo Polsce.

Dziś Brzesko wyleczyło się już z ran, zadanych przez wojnę. Wspomnienia te poświęcam tym, co w ciężkich chwilach, z myślą o dobru ogólnem i Ojczyźnie pracowali w trudnych warunkach. M.

Ciekawe zjawisko na niebie.

Nasz korespondent z powiatu grybowskiego donosi o szczególnem zjawisku, zaobserwowanem na niebie. Zjawisko miało miejsce w nocy dnia 16 b. m. o godz. 12.40.

O wspomnianej porze czekało na pociąg na przystanku kolejowym Bobowa-Miasto kilku podróżnych. Ciemna przestrzeń niebios była jak zwykle wyiskrzona gwiazdami, jedynie na horyzoncie południowym ukazywały się gdzieniegdzie chmury.

Nagle w pewnem miejscu niebios, leżącem mniejwięcej na przedłużeniu tylnich kół (gwiazd) konstelacji Małego Wozu pojawiła się wielka jasność. Obserwujący to zjawisko zwrócił uwagę na ową jasność i zauważył, że jakieś ciało niebieskie porusza się z wielką szybkością w kierunku z północy na południe, pozostawiając za sobą jasną, pewien czas świecącą smugę świetlną. — W pewnej chwili ciało to zapłonęło silnym, jasno zielonawym płomieniem i utworzyło spore kłębowisko jasności, które po paru sekundach świecenia poczęło blednąć i przeistaczać się w coraz to rzadszą mgławicę. Po kilkunastu minutach pojawiła się prawie w tym samym kierunku znowu podobne pierwszemu zjawisko, ale już słabsze w efekty świetlne i bez kłębowiska jasności.

W parę sekund po zniknięciu ciała i świateł dał się słyszeć w dali w kierunku południowym przytłumiony huk, pochodzący jak gdyby z jakiejś dalekiej eksplozji.

Sfery naukowe, jakoteż osoby zainteresowane opisanem zjawiskiem mogą się zwrócić po bliższe szczegóły do redakcji „Słowa Tarnowskiego".

O czem gospodarstwo wzorowi powinni wiedzieć.

Parę uwag na chwilę obecną.

Jesień ładna wynagradza nas za lichą wiosnę i lato, ale przyjdzie chwila, że się skończy, nastaną mrozy, a ziemię śnieg przyprószy. Do wiosny daleko, a tu trzeba bydełko i wszystko co żyje przetrzymać przez zimę. Niejeden gospodarz nie myśli o tem, drugi wprost boi się myśleć, jak sobie da radę, jak wytrzyma do nowego. Trudno, niema rady, trzeba o tem pomyśleć zawczasu i wojnę stoczyć z samym sobą i zrobić rachunek: ile się ma mniej więcej słomy, siana, koniczyny, kartofli, buraków i t. d. Następnie ile się ma inwentarza, ile z niego można zmniejszyć, by gospodarstwo na tem nie ucierpiało. Najgorzej ze słomą, sianem i koniczyną.

Tu trzeba sobie powiedzieć tak: albo dokupić słomy, albo sprzedać część bydła.

Zapewne będzie lepiej jakiego bydlaka poświęcić, a może dwa czy trzy, w zależności od gospodarstwa, — jak za drogie pieniądze kupować słomę, siano. A możliwe, że i to okaże się niewystarczającem, wtedy całą słomę, ile potrzeba przeznaczyć na paszę dla inwentarza, a dopiero resztę zbywającą na ściółkę.

Może okaże się czasem, że słomy mamy bardzo mało na ściółkę, wtedy ją przeznaczamy pod konie i świnie, a krowy muszą się bez niej obejść. Ma się rozumieć, że cały nawóz musi być wtedy codziennie usuwany.

Jak tu się ratować? Otóż kto ma torfy, to wie, że wierzchnia warstwa torfu jest zupełnie niezłą ściółką, często stosowaną i przy słomie, bo doskonale ściąga gnojówkę. Wszelkie prósze torfowe będzie również musiało służyć za podściół. Igliwie, mech, liście z lasu, wrzosy, trociny z tartaków, ostatecznie piasek. Wszystko to, co ma służyć za podściół, trzeba się starać, żeby było w stanie możliwie suchym i zbierać póki czas służy. Niejeden się zdziwi, że napisałem — piasek. Tak. Byłem sam w takiem położeniu, że zastałem majątek ze sprzedaną słomą i nietylko pod bydło, ale pod konie musiałem słać piasek, a jednak musiało się i inwentarz przetrzymać i pole normalnie co do przestrzeni wynawozić. Nawóz codziennie usuwany na gnojownię przekładałem warstwą gliny, którą miałem z wykopanego stawu i z tego wytworzył się napół nawóz, napół kompost.

Otóż, co kto ma pod ręką z wyżej wymienionych rzeczy, niech zbiera na gromady i zabezpieczy je przed wilgocią.

Kto ma skromne zapasy siana i koniczyny, niech schowa dla koni na robotę i dla młodzieży, a obecnie niech nie pasie sianem, tylko sieczką z kartoflami z domieszką otrąb, czy śrutu, w zależności od zamożności, a biedak swą szkapinę i na kartoflach z sieczką przetrzyma. Radzę lepiej parować ziemniaki, a kto niema parnika, to gotować, albowiem surowe kartofle przy robocie wywołują często kolkę. O ile kto pasie surowemi, to moczyć 12 godzin, a lepiej 24. (C. d. n.).

Kronika

25-letni jubileusz II. gimnazjum w Tarnowie. Gimnazjum II. w Tarnowie czcić będzie 25 lat istnienia zakładu samodzielnego uroczystością jubileuszową w niedzielę dnia 25 listopada 1928. W programie: Zbiórka w gimnazjum o godz. 8-mej i wpisanie się do księgi pamiątkowej. Nabożeństwo o godz. 9 w kościele OO. Filipinów. Uroczysty poranek w sali Sokoła i wspólna fotografja. Wspólny obiad. Założenie Koła Przyjaciół Gimnazjum II-go w Tarnowie. Wieczorem przedstawienie: „Król Edyp" w Sokole.

Celem uczczenia 10-lecia niepodległości Polski, kahał tarnowski postanowił wybudować „Dom dla nieuleczalnych żydów", oraz spowodować wpisanie daty odzyskania niepodległości przez Polskę do złotej księgi w Jerozolimie.

Sekcja operetkowa w Tarnowie. Przy tut. Tow. Muz. utworzoną została sekcja operetkowa, jako zawiązek stałego teatru. Nie posiadając dostatecznych funduszów na konieczną adaptację sceny w tut. Sokole I., zwróciło się Tow. do władz i wybitniejszych obywateli z prośbą o moralne i materjalne poparcie i nie ulega wątpliwości, że tak władze, jak i całe społeczeństwo chętnie będą współdziałały w stworzeniu tej tak bardzo potrzebnej w naszem mieście kulturalnej placówki.

Nazwiska ofiarodawców umieszczone będą w tut. czasopismach.

Jako premjerę wystawia Tow. w połowie grudnia sztukę p. t. „Ułani Księcia Józefa" z nowemi dekoracjami i wspaniałemi kostjumami.

Obsadzenie stanowiska instruktora Straży Pożarnych. Z inicjatywy Zarządu powiatowego Związek Straży pożarnych przy województwie krakowskiem obsadził z dniem 1 listopada 1928 posadę instruktora pożarniczego na powiat tarnowski z siedzibą w Tarnowie. Zadaniem tego instruktora jest współdziałanie z Naczelnictwem Okręgu VI. na powiat tarnowski w kierunku organizowania i usprawniania ochotniczych Straż pożarnych. Obecnie odbywają się odprawy istniejących Straż pożarnych i kursy pożarnicze.

Groźny pożar. W Woli Rzędzińskiej ad Tarnów w zagrodzie Jana Jarosza wybuchł pożar, który przeniósł się na budynki Macieja Ciężadły i Jana Gemzy i strawił je doszczętnie. Ogólna szkoda wynosi około 30.000 złotych. Pożar powstał skutkiem nieostrożności 6-letniej Marji Wielgusówny, która bawiąc się zapałkami, pod paliła słomę w chlewiku. Do zlokalizowania pożaru przyczyniły się Straże pożarne Tarnowa i wsi okolicznych.

Unieważniam skradzione dokumenta w d. 12 b. m. w Tarnowie, wydane na nazwisko Marji **Tobolczykowej** z Puław, a to: legitymację nauczycielską, wydaną przez wojew. lubelskie, oraz dekret przeniesienia nauczycielskiego z Puław do Grajewa.

PRENUMERATA WYNOSI: Miesięcznie z przesyłką pocztową 1 zł.
CENY OGŁOSZEŃ: 1/32 str. 8 zł., 1/16 str. 15 zł., 1/8 str. 30 zł., 1/4 str. 60 zł., 1/2 str. 120 zł., 1/1 str. 240 zł.
W tekście 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 25 groszy. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Kazimierz Gaweł. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.